

# Miłość nie poddaje się terrorowi

**Opera** | Z żarliwej opowieści o miłości „Andrea Chenier” zamienił się w Warszawie w esej historyczny. Powstał spektakl momentami fascynujący, lecz zadziwiająco chłodny

Słynne dzieło Umberto Giordano, powstałe w 1896 r., powieli najbardziej tradycyjny operowy schemat: miłości między sopranem a tenorem, którym na drodze staje czarny charakter – baryton. I choć w finale przechodzi on przemianę, usiłując pomóc zakochanym, jest już za późno. To, co jednak innym kompozytorom służyło wyłącznie jako pretekst do zaprezentowania pięknych melodii, Giordano z libreciścią wzbogacili wyrazistym tem histo-

rycznym, osadzając opowieść w czasach rewolucji francuskiej.

Mariusz Treliński dokonał natomiast istotnych przewartościowań. Zrobił spektakl o mechanizmach historii, z miłością na dalszym planie. Pokazał świat, który musi przegrać, bo jest już martwy, choć piękny, ale tylko tak jak efektowna kolekcja zaszuszonych motyli. Nadeszła więc rewolucja – euforycznie radosna, ale i coraz bardziej zaleńcza. Kabareto-wna, beztraska zabawa zaczyna toczyć się w cieniu gilotyny. Po niej

może być już tylko czas terroru, kiedy giną jednostki najbardziej wartościowe. Tak poprowadzony spektakl dodaje XIX-wiecznej operze wartości uniwersalnych, „Andrea Chenier” stał się nie tyle wycieczką w przeszłość, ile raczej ostrzeżeniem dla współczesnego świata.

W Warszawie Mariusz Treliński powtórzył swą głośną poznańską inscenizację sprzed półtora roku. To pierwszy po „Madame Butterfly” tak konsekwentny spektakl tego reżysera. Pokrewny duchem współ-

♦ **Tatiana Borodina**  
(*Madeleine*)  
i **Keith Olsen**  
jako *zakochany*  
w niej **Andrea Chenier**



MARCIN ŁOBACZEWSKI

czesnemu niemieckiemu teatrowi (Jürgena Flimma czy Petera Mussbacha), ma wyrazisty charakter także dzięki konsekwencji scenograficznej i wysmakowanym plastycznie kostiumom.

Brakuje tylko jednego: prawdziwie ludzkich emocji, choć „Andrea Chenier” to również historia wielkiej i czystej miłości, będącej jedyną wartością, która nie poddaje się terrorowi. Emocjonalnego napięcia brakuje zwłaszcza w warstwie muzycznej. Grzegorz Nowak potrafi zdyscyplinować orkiestrę, ale muzyka w jej wykonaniu jest przerażająco zimna. Emocjonalnie jednowymiarowi są główni bohaterowie, jedynie bardzo dobry Mikołaj Zalesiński potrafi pokazać wewnętrzne rozterki targające Gérardem – dawnym lokajem, a później rewolucyjnym przywódcą, który podejmuje próbę uratowania zakochanych.

Psychologicznie bogatych kreacji nie stworzyli Tatiana Borodina (*Madeleine*) i Keith Olsen jako zakochani w niej Andrea Chenier. A przecież oboje są dobrymi śpiewakami, zwłaszcza amerykański tenor, pewnie prowadzący głos, musi budzić szacunek. Oboje mogli dodać znacznie więcej do spektaklu, a tak dominuje chłód, którego nie rozgrzewają dobrzy wykonawcy ról drugoplanowych: Monika Ledzion (*Bersi*), Anna Lubańska (*Madelon*) i Zbigniew Macias (*Roucher*).

—Jacek Marczyński

Umberto Giordano „Andrea Chenier”. Reżyseria Mariusz Treliński, scenografia Boris Kudlička, kostiumy Magdalena Tesławska, Paweł Grabarczyk, dyrygent Grzegorz Nowak, Teatr Wielki-Opera Narodowa, premiera 15 października